

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata
kwartalna wynosi
1 K. 80 h.

Adres redakcyi:

Związek Organistowski Tarnów
(Drukarnia Józefa Styrcy.)

Numer
pojedynczy kosztuje
30 halerzy.

— PISMEM KIERUJE KOMITET. —

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie.

Od Redakcyi!

Niektórzy P. T. Duszpasterze i pp. Koledzy identyfikują „Związek organistowski“ z wychodzącym niegdyś w Stryju pismem p. t. „Głos organistowski“ i z tego powodu wstrzymują się od prenumerowania naszego pisma.

Podczas gdy wydawca i redaktor b. „Głosu organistowskiego, wydawał na własną rękę rzeczne pismo, nie licząc się wcale ze słowami — „Związek“ nasz stoi pod kontrolą komitetu organistów galicyjskich, który pragnie w porozumieniu z Przewielebnem Duchowieństwem przeprowadzić reformę śpiewu kościelnego w Galicyi, jakoteż wymalczyć drogą legalną polepszenie bytu organistów, nie wdając się w jakiegokolwiek osobiste rzeczy — jak to czynił „Głos organistowski.“

Wobec tego upraszamy wszystkich P. T. Kolegów, aby przy każdej sposobności z P. T. Rządcami parafii rozmawiali na temat poprawy muzyki kościelnej — bo bez przyzwolenia, pomocy i zachęty XX. Proboszczów o jakimkolwiek postępie na polu muzyki kościelnej ani też o poprawie bytu organistów mowy być nie może!

Muzyka narodowa polska.

(Kilka uwag.)

(Dokończenie.)

Nie przeczę, że można, czy żyjąc długi czas w obcym środowisku, czy przejąwszy się wyłącznie obcymi ideałami kulturalnymi wynarodowieć nieco pod względem temperamentu, przecież jednak wystarczy zetknięcie się z narodowym środowiskiem, aby obudzić to, co drzemie. W starszych mistrzach naszej muzyki odczuwamy ten rodzimy temperament nieomal w całej pełni, żyjemy Chopinem i Moniuszką, jak własnym oddechem; w późniejszych, a zwłaszcza w najmłodszych zauważać się zwykło pewne jak gdyby zboczenie w kierunku „indyferentyzmu“, lecz przeważnie nie słusznie. Z melancholii czy lubieżności zachodniej*) zapominamy wyłączyć rodzime rysy charakteru, które aż nazbyt widocznie wychodzą, skoro je rozpoznają znawcy innej narodowości.

Temperament polski drga po dziś dzień w muzyce polskiej i nadaje jej zasadniczo odrębny charakter, czy to będzie melancholia Litwina, czy dziarliwość mazowiecka, czy krakowska buńczuczność. Od niewyszukanych w formie mazurów Wrońskiego

*) W muzyce Ryszarda Straussa np. można wyczuć zamiast siły namiętności — wyrafinowaną lubieżność.

do najbardziej polerowanych po zachodniemu fortepianowych kompozycjach Szymanowskiego bije jeden promień polskiej duszy, pulsuje jedna krew. Dziwić się można tym, którzy patrzą, a nie widzą, słuchają a nie słyszą, tylko ciągle narzekają na wynaradawianie się polskiej muzyki. Póki istnieje to, co jest najistotniejsze, to jest: narodowy temperament, istnieje narodowość w muzyce. Rzecz oczywista, że do pełni warunków, aby dany utwór muzyczny był wyłącznie narodowym, musi on posiadać te trzy czynniki, o których wspominałem, a więc: 1) czysto muzyczne właściwości narodowej muzyki, 2) narodową ośnowę w podkładzie ideowym, 3) wybitny polski temperament. Nie można jednak tego wszystkiego kompozytorom narzucać, bo często i nie chcą i nie umieją tych czynników wyzyskać, często brak im w tym kierunku uświadomienia. Sztuka musi wyrastać bez określonej tendencji, a choć często chodzi w parze z pewnymi ideałami polityczno-społecznymi, to jednak tem wyższe daje rezultaty, im mniej ma z góry uplanowanych zamiarów, a silniejsze czysto intuicyjne zabarwienie w pewnym kierunku.

Muzyka — to tłumaczka uczuć,

to widomy kształt najtajniejszych tęsknot i radości, to spowiedź snów i rozmarzeń; refleksya a przychodzi jej z pomocą, ale tylko w kwestyach czysto technicznej natury; refleksya obecną jest przy każdym narodzinach utworu, ale życie ssi muzyka z serca, i polską będzie, dopóki twórca jest z serca i z temperamentu polskim, choćby jak najuparciej wpatrzył się w Zachód.

Jedna tylko uwaga. Trzeba strzedz się przyjmowania od obcych wraz z perłami — imitacyj. Odróżniać należy dorobek estetyczny ogólnej wartości od lokalnych, mało-znaczących manier, a strzedz się przeceniania środków. Nie w tem tylko tkwi wartość artystyczna utworu mu-

zycznego, czy instrumentuje się go większą lub mniejszą ilością fagotów, trąbek i xylophonów. Można uwielbiać muzykę *Salomy* i *Zarathustry*, a nie patrzeć pogardliwie na polskie kompozycje, dla tego, że brak im kontrafagotu albo basklarnetu. Wartość artystyczna muzyki tkwi głębiej. Starajmy się dociec jej nie tylko refleksją, lecz i odczuciem. Na sztukę warto patrzeć gołym okiem, nie nadużywając szkieł przepisowej, „urzędowej“ niejako kulturalności, która często sprowadza się do pewnych formuł. A wiemy, czem są w sztuce formuły i jak długo żyją.

Bolesław Wallek-Walewski.

Jak się mieli organiści dawniej, a jak się mają dzisiaj?

Stanowisko organisty przy kościele św. sięga bardzo odległych czasów. Samo przez się rozumie się, że z zaprowadzeniem organów do kościołów katolickich potrzeba było organistów, a ponieważ kościół św. nigdy nie upadnie — potrzeba będzie zawsze organów a więc i organistów.

Rzucając kilka słów na papier, celem wykazania dobrobytu organistów dawniejszych a dzisiejszych, pragniemy porównać dawnego organistę z organistą dzisiejszym.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że organiści w innych krajach jak np. w Niemczech, Francji, Ameryce, mają bez porównania lepiej, aniżeli organiści galicyjscy.

Ażebymy mieć przynajmniej pojęcie, jak się mają organiści n. p. w Styryi, przytoczymy opowiadanie podróżnika, o którym jest mowa w Nrze 198 r. 1908 w krakowskim „Czasie.“ — Korespondent pisze:

„Odbywając wycieczki w Sty

ryi, zanocowaliśmy we wsi. Przyjął nas mężczyzna lat średnich, coś bardzo z waszecia, wprowadził do ładnego domku z trzech dużych pokoi, umeblowanych z małomieszczańska, lecz zasobnie. Koło domu zabudowania gospodarskie, ogród otoczony żywopłotem, wszędzie czystość i dobrobyt wcale nie przeciętny nawet w tamtych okolicach, gdzie na ogół nie bieda, lecz zamożność jest regułą. Po ugoszczeniu — rozmowa. Dowiadujemy się, że nasz gospodarz jest organistą w miejscowej parafii. Ma sześćset złotych pensyi stałej, prócz tego sute przychody. Pracuje w kościele jak wszyscy organiści, nie mniej ani więcej, ubocznych zajęć nie ma żadnych. Pytamy czy prowadzi chór? Nie. Do tego jest osobny dyrektor chóru z osobną płacą. Więc jest zadowolony ze swego bytu? Tak oczywiście, chociaż np. w Niemczech stanowisko organisty jest znacznie rentowniejsze, tak... znacznie. Ale cóż robić? Żyje się, jak można“....

Ażebymieć pojęcie, jakie mogą pobierać płace organiści amerykańscy, dość przytoczyć, że prosty wyrobnik kolejowy zarabia tamże dziennie 10 Kor. 10 hal. (Vide Nr. 14. krak. gazety losowań i handlowej „Merkury.“)

Wielu Kolegów galicyjskich wyemigrowało do Ameryki — ale żaden z tych organistów dotąd nie wrócił! Widocznie lepiej im niż w Galicyi!

Przypatrzmy się, co się dzieje w Poznańskim?

Tutaj zazwyczaj organista jest nauczycielem, rewizorem bydła, ma pocztę itp. — co razem wzięwszy daje poważny dochód, stąd i dobrobyt.

I u nas w Galicyi były czasy lepsze dla organistów, kiedy to oni byli zarazem nauczycielami. Wówczas stanowisko nauczyciela-organisty było i popłatne i pewne. Do takiego stanowiska przywiązywali fundatorowie przy erekcyi kościołów pewne dochody w gruntach lub emolumentach, wobec czego każdy nauczyciel-organista miał się dobrze a na swojej posadzie był pewny.

Kiedy nauczycielstwo odjęto ówczesnym organistom, stanowisko organisty uległo oczywiście wielkiej zmianie. Odpadła połowa dochodów, zmniejszyło się znaczenie organisty, troska o chleb powszedni stała się nieodstępnym organistów galicyjskich towarzyszem.

Jakążto obecnie pensyę pobierają organiści np. w Krakowie?

Otóż przeciętnie dobrą pensyę organisty w królewskim stołecznym mieście Krakowie można wyrazić kwotą *maximum* ośmnaśtu złotych reńskich czyli trzydziestu sześciu koron na miesiąc. Bywają, oczywiście i niższe. Na tyle może organista liczyć z pewnością co pierwszego; reszta, to dochody niestałe, za czynności poniekąd nieobowiązkowe — dochody, które wahają się przewa-

źnie według tego, ilu parafianom podoba się żenić, umierać, względnie przychodzić na wiat i chrzczyć. Za grę i śpiew przy ceremoniach kościelnych przypada wówczas organiście pewna kwota, zależna także od uznania proboszcza.

Prawda... wolno mu jeszcze wyrabiać oplatki i chodzić z niemi po parafii. Nie można twierdzić, aby to był najmilszy sposób zarobkowania, ale za to nie jest też i lukratywny.

Zestawienie dochodów organistowskich z funtem mięsa, bochenkiem chleba i ceną jednego pokoju mogłoby nas doprowadzić do wniosku, że organista nie mieszka nigdzie i nigdy nie jada, gdyż za jego dochody czynności tych w Krakowie spełniać się nie da. W rzeczywistości rzecz się ma inaczej, organiści nie tylko żyją, ale grają i śpiewają — w jaki sposób? niełatwo dociec. Ale kto miał sposobność dotknąć się ich stosunków, wie, jakim jest to życie i jak ono odpowiada godności stanu, który bądź co bądź zrosł się z kościołem i w pojęciu ludu czyni z organisty, tak jak z kościelnego, osobę, jak gdyby przez pół duchowną. Tajemnicę tego głodowego istnienia stanowią zarobki uboczne, czasem mające coś wspólnego ze zawodem organisty, czasem zupełnie fantastyczne *petits metiers*, o których nie śniło się młodemu chłopakowi, gdy studyował w konserwatorium krakowskim harmonij i kontrapunkt.

Los organisty wiejskiego przedstawia się jeszcze inaczej. Między nim, a tym dobrze odżywionym burżujem z pod Gracu zachodzi właśnie takie podobieństwo, jak między naszą wioską podgóorską, a tamtejszą wsią. Pierwsza zasada: żadnej pensyi stałej, bo na to „nie ma funduszków.“ Istnieją tylko dochody z ceremonij, więc ze ślubów, pogrzebów, nabożeństw żałobnych i t. d., dochody zależne od proboszcza; mieszkanie, czasem lepsze, czasem gorsze; zdarza się i kawałek pola, ale główna podstawa bytu to „petyta.“ Piękny ten obyczaj na tem się zasadza, że organista obchodzi chaty, prosząc a właściwie żebrząc o snopek zboża, jajko, motek lnu — gdzie ten uprawiają — i tym podobne produkty. Gdy właścianin w dobrym humorze i życzliwy, organista otrzymuje jałmużnę bez trudności, częściej jednak trzeba prosić dwa i trzy razy, aby dostać „jedno jajko i pół kopy dyabłów“, jak się wyraził pewien organista.

W takich zapasach z godnością osobistą zdobywać musi chleb dla siebie i dla rodziny organista, otrzymując prócz prawa do „petyty“, także radę, aby dorabiał sobie „w inny sposób“. W jaki? Zapewne, może uprawiać rzemiosło, od łatania butów począwszy, lecz jakikolwiek by zachodził związek między podeszwą a organem, trudno żądać od wykwalifikowanego organisty, aby znał róż-

wnie dobrze tajemnice kontrapunktu i dratwy. W jednym z tych zakresów zostanie zawsze partaczem. Pięknie też łączą się z myślą o takiej dwoistości marzenia, aby podnieść muzykę kościelną po wsiach. Jeżeli organista ma być istotnie czynnikiem kulturalnym, to musi mieć choć najskromniejszy byt, ale zapewniony, aby mógł się wyłącznie swej sztuce poświęcać — to tak jasne, że trąci zdala komunalem, a smutne, że do tej pory uchodzi często za paradoks i za pretensję urojoną. Człowiek wychowany w zachodnio-europejskich warunkach wogóle z trudnościąby uwierzył, że może istnieć stały stosunek służbowy, w którym niema stale-

go wynagrodzenia i gdzie byt opiera się na tem, co po staropolsku i patryarchalnemu „skądśsiś kapnie.“

Trwa to od całych pokoleń. Trzeba przyznać naszym organistom, że są cierpliwi.

Wprawdzie kwestyą organistowską zajął się przed niewiele laty Sejm, ale dotąd sprawy tej nie załatwiono ostatecznie. W niezliczonych petycyach organiści zgodzili się na to, aby znieść zebranie po „petycie“, na którą skarżą się równie włościanie jak organiści, a zamienić to na dodatek do konkurencyi, dodatek, z którego wyznaczonoby organiście choć najbardziej głodową pensyę!

W sprawie przyszłego wielkiego wiecu organistów.

Powiadają, że kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Jeżeli to prawda, to i my organiści musimy iść naprzód, aby o nas nie powiedziano, że się cofamy.

Już ówieré wieku upłynęło od czasu, kiedyto garstka organistów dyececz. przemyskiej zaczęła wspólnie naradzać się nad tem, coby uczynić należało, aby ten wielce poniżony stan organistowski podnieść z upadku. Oczywiście kilku kolegów dobrej woli — bez własnego organu t. j. publicznej gazetki — nie mogło skutecznie działać. Na zebraniach dekanalnych

omawiano różne kwestye w gronie kilkunastu kolegów — ale kończyły się owe zebrania nadzwyczaj tylko na dobrych chęciach.

Wkrótce z inicjatywy organisty p. Gabryela Bałucińskiego powstał własny organ p. t. „Dwutygodnik Organistowski“. Przez ową gazetkę, zaczęliśmy się wzajemnie porozumiewać. W całej Galicyi i Bukowinie na zebraniach dekanalnych omawiali koledzy różne kwestye, które podawane przez gazetkę do wiadomości wszystkich organistów, zaczęły coraz bardziej interesować dotyczących. Ażeby

się wzajemnie poznać, zacieśnić węzły przyjaźni i obrady przeprowadzić publicznie, urządzono w Rzeszowie I. wiec organistów galicyjskich. Nie zaniedbano po odbytym wiecu czynić wszystkiego, aby tylko stan organistowski odrodzić.

Odbywały się od czasu do czasu dalsze wiece i różne zebrania organistów galicyjskich, ale wszystkie te zgromadzenia miały podobną cechę. Chodziło zatem głównie o wywalczenie lepszych warunków bytu, pomijając na razie kwestyę uzdolnienia fachowego organistów.

Jeżeli jednak organiści galicyjsey starają się o poprawę bytu, powinni również dać publicznie wyraz swego uzdolnienia.

Jakkolwiek jeszcze nie możemy powiedzieć, że wszyscy koledzy pod względem zawodowym stanęli na wyżynie swego zadania, to jednak zaznaczyć wypada z uznaniem, że wielu Kolegów dzięki trosce Najprzewielebniej-

szych Arcypasterzy o dycecezyalne szkoły organistowskie, wykształciło się na dzielnych organistów. Uznanie należy się również profesorom Konserwatoryów w Krakowie i Lwowie. Z tych bowiem Zakładów wybitne mamy dziś siły w Galicyi.

Ażeby wszystkich kolegów galicyjskich i bukowińskich wzajemnie zapoznać, ażeby okazać światu, że nasze żądania słuszne — dalej — ażeby świat muzyczny tudzież opinia publiczna mogła ocenić, o ile organiści galicyjsey i bukowińscy zasługują na polepszenie bytu, pragniemy w roku 1912 urządzić Wielki wiec organistów, połączony z Koncertem religijnym.

Gdzie ów Wiece się odbędzie, — na razie nie możemy powiedzieć; zależeć to będzie od decyzji większości organistów gal.

Jest to tylko pobieżna wzmianka; — w dalszych numerach podawać będziemy bliższe szczegóły.

Z czego składać się powinna biblioteka każdego organisty?

Ażeby muzyka kościelna na właściwe weszła tory, każdy muzyk kościelny winien ściśle stosować się do przepisów istniejących dla muzyki świętej. Nie dosyć zatem umieć grać na organach i śpiewać, ale trzeba w myśl owych przepisów postępować, aby utrzymać

w kościele świętym jednolitość, wskazaną przez Stolicę Apostolską.

Polecamy przeto następujące dzieła :

Graduale de Tempore et de Sanctis. — Jestto zbiór zmiennych części mszy św. na wszystkie dni roku. Są tu więc wszystkie Intro-

ty, Graduały, Ofertorja i Komunia, których wykonanie jest wymagane przez przepisy kościelne na wszystkich mszach, na których są wykonywane części stałe, do których należą Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei.

Compendium Antiphonari et Breviarii Romani. — Dzieło to zawiera wszystkie antyfony, hymny, psalmy i wiersze, jakie są śpiewane na nieszporach, kompletach, jutrzniach i laudesach we wszystkie dni roku.

Śpiewy w dwóch wyżej wymienionych dziełach są nieharmonizowane, ze względu zaś, iż wykonywane być muszą zwykle z towarzyszeniem organów, pożądanem byłoby, aby organiści mogli zdobyć się na nabycie dzieł tych już harmonizowanych, gdyż harmonizować poprawnie chorał gregoryański samemu jest bardzo trudno, bardzoby przeto pomocnymi przy wykonaniu chorału były dzieła:

Organum comitans ad Graduale Romanum czyli towarzyszenie organowe do wszystkich zmienionych części mszy św.

Dzieło to mieści się w dwóch dużych tomach. Tom pierwszy zawiera harmonizowane wszystkie Introity, Ofertorja i Komunia. W tomie drugim mieszczą się harmonizowane Graduały na wszystkie dni roku.

Organum comitans ad Vesperale Romanum czyli towarzyszenie organowe do wszystkich antyfon i hymnów zawartych w po-

przednio wymienionem „Compendium antiphonari.“

Directorium chori. — Wydanie nowe uzupełnione i poprawione na pięknym matowym papierze.

Jestto zbiór antyfon nieszpornych, jutrzni, psalmów, hymnów, wersetów, responsorjów i innych melodyi kościelnych w nutach do śpiewu i grania na organach. O przyjęciu, jakiego dzieło to doznało i zasłużonem rozpowszechnieniu, świadczy zupełne wyczerpanie pierwszego wydania, które się rozeszło w kilku tysiącach egzemplarzy, co skłoniło wydawcę do ponownego nakładu.

Do wykonania psalmów nieszpornych niezbędną jest książeczka:

Psalterium Vespertinum. — Znajdują się tu wszystkie, wykonywane na nieszporach psalmy we wszystkich tonach, ze wszystkimi zakończeniami.

Towarzystwo organowe czyli harmonizacja psalmów zawartych w „*Psalterium Vespertinum*,” znajduje się w wyżej już wymienionym „*Org. com. ad Vesp. Rom.*”; istnieje jednak i wydane osobno pod nazwą *Organum comitans ad psalterium Vespertinum.*

Ponieważ rzadko kiedy daje się słyszeć poprawnie odśpiewane odpowiedzi do mszy św. — każdemu przydałoby się:

Organum comitans ad Responsoria Missae. — Są tu już zharmonizowane i w różnych tonacjach podane wszystkie odpowiedzi do mszy św.

Żeleński Wł. — preludya. Opus 38. — Zeszyt zawiera 25 dwu trzy i cztero-głosowych łatwych preludji, osnutych przeważnie na tematach polskich melodyi ludowych. Wszystkie preludya są opalcowane i zalecają się tem, iż mogą być wykonane bez pedału — nadają się też doskonale na fisharmonię.

Ks. Dr. Habert. — Magister choralis. — Jest to doskonały podręcznik do teoretycznego i praktycznego nauczania autentycznego śpiewu choralnego, przyjętego przez kościół Rzymsko-Katolicki. Zaleca się nadzwyczaj bogatą treścią, gdyż znajdują się wskazówki dotyczące wszystkich szczegółów śpiewu gregoriańskiego i jego wykonania. Każdy więc powinien starać się o możliwie najsumienniejsze przestudowanie tego dziełka.

Noskowski i Zawirski — Nauka harmonii.

Żeleński Wł. — Nauka pierwszych zasad muzyki.

Śpiewnik kościelny katolicki, zebrany i poprawnie opracowany staraniem Towarzystwa wzaj. pom. organistów dyece. krak. (Dzieło to koledzy nasi dedykowali Jego Em. Kardynałowi Janowi Kniaziowi z Kozielska Puzynie księciu Biskupowi krakowskiemu.)

Ponadto polecamy wszystkie utwory kościelne *Msgr. X. kan. Fr. Walczyńskiego*, a więc msze, preludja, śpiewniki a wreszcie „Requiem“ — gdyż te starannie opracowane kompozycje zastosowane są do potrzeb organistów galicyjskich. To też mamy nadzieję, że nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze przy sposobności podręczniki te prawdopodobnie urzędownie polecą do używania w dyecezyach galicyjskich.

(Dok. nast.)

(Redakcja nasza chętnie pośredniczy w zakupnie wyszczególnionych powyżej podręczników.)

ORGANISTA.

(Korespondencya z Królestwa Polskiego.)

W krajach europejskich tytuł ten oznacza wytrawnego muzyka, grającego oczywiście na organach, muzyka uświadomionego we wszystkich działach teoryi muzycznej do form kompozycyi włącznie, muzyka obeznanego z kierownictwem zespołów wokalnych i orkiestrowych, o ile ostatnie służą chóróm za podkład towarzyszący. Kto

czytał historję muzyki niemieckiej na kartach tej historii spotyka się bardzo często z owocną działalnością organistów, przysparzającą wiele materiału budulcowego do ogólnej kultury muzycznej. Pomijam już takich potentatów lub takie siły wybitne jak n. p. Froberger, Bach, Haendel, Krebs, Rinck, Hesse, Brosig, Hanisch,

Reinberger, Renner; poza granicami Niemiec: Frescobaldi, Cezar Franck, Saeint Saëns, Guilnant, Lemmens, Bossi, Widor, Capocci i w. i. Kto zna ruch muzyczny w Niemczech, wie o tem, że w każdym prowincjonalnem mieście na czele przeróżnych związków śpiewaczych stoją organiści, oni zapoznają publiczność z klasyczną literaturą muzyczną od Palestriny Bacha do Beethovena, oni przygotowują publiczność do słuchania muzyki klasycznej i współczesnej, oni wreszcie i na niwie kompozytorskiej przednie zajmują stanowiska, n. p. w nowszych czasach: Bruckner, Reger i w. i.

U nas „organista“ jestto przewisko. Wobec tego, że mniej więcej o sto lat się spóźniamy w stosunku do kultury europejskiej, nie to nawet dziwne, że ludziska nasi, mało jeszcze zrównoważeni w dodatkiem, Chrystusowem znaczeniu tego słowa, nie tylko stanowisko organisty, ale przeróżne u nas rodzaje przemysłu, nauki, różne sposoby zarobkowania—uważali lub jeszcze uważają za niegodne człowieka wykształconego.

Czy nie tak bardzo dawno słowo „artysta“ nie oznaczało mniej więcej włóczęgi, darmozjada, komedyanta? Czyż lekarz nie zajmował w naszej arystokratycznej hierarchii stanowiska podrzędnego cyrulika w opinii górnych sfer? Czyż literat był materiałem na pożądanego zięcia? O poetach—

ich dziurawych butach i kieszeniach—wieleż cennych a niepooblebnych informacyi udzielić by nam mogły nasze babcie. Czyż ongi nęciło kogo u nas stanowisko inżyniera, zupełnie zresztą niepotrzebnej figury w społeczeństwie, boć nam dziurawe mosty zupełnie wystarczały; — „Polski most, niemiecki post itd...“

Tempora mutantur. Wiele się już zmieniło, więc i tym opiekunom zdrowia, nauki, sztuki, tym arecypożytecznym członkom wielkiej gromady społecznej składamy należną cześć. Wobec takich zmian w ocenie tego lub owego rodzaju pracy—zapewne i sprawa z organistami z czasem się wyjaśni i organista łada półgłówkowi służyć nie będzie za tarczę obelg i drwin.

Że na wsiach trudno o utrzymanie tęgiego muzyka, to oczywiście nie znaczy, by tych muzyków nie mogły utrzymać kościoły w miastach.

Chociaż jest już spora liczba fachowych organistów, nietylko w miastach, niech i oni się nie dziwią, że sprawa uznania ich pracy, zrozumienia ich działalności mnyczej spotyka się z obelżywą oceną współobywateli.

W kraju — w którym istotne zasługi dalekich antenatów służą jeszcze często przeróżnym osobnikom jako jedyne legitymacye do wyższości intelektualnej i hierarchicznej, gdzie donkiszoterya mogłaby spłodzić jeszcze kilku Cer-

wantesów, w kraju takim trudno nawet o hołdy dla Bachów, Beethovenów.

Jeśli nawet owczym pędem plecie się o genialności Chopina, nasze panienki niemilosiernie utwory jego kaleczą, a nasze mamusi taką interpretacją do łez się wzruszają.

Pieśniarza naszego — *Moniuszki* — większa część pieśni spoczywa na półkach księgarskich lub w cichych dworach i salonach drzemie snem sprawiedliwego. Zato walce z operetek gwizdźmy, nuciemy, śpiewamy a często pornograficzne tych walczyków teksty, czyż to nie wyższa poezya? Gdzież się z nią równać może w pojęciu tysięcy takich melomanów produkcya chóru kościelnego, śpiewającego natchnione strofy Jana Kochanowskiego:

„Czego chcesz od nas Panie,
za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, których
nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie
pełno Ciebie,

I w otchłaniach i w morzu,
na ziemi i w niebie...”

Gdzież tu nasz ukochany wieszcz może się ubiegać o palmę pierwszeństwa wobec modnych strof podkasanej muzyki...

Ale nie sama lekkomyślność lub obojętność części społeczeństwa gra główną rolę w takiej lub owakiej ocenie stanowiska organisty. Dopóki bowiem stanowisk organisty nie zajmą wy-

kształceni muzycy, a większość tych stanowisk reprezentować będzie gromada, nie wspólnego nie mająca z muzyką, a przeważnie wprawnie władająca miotłą i szczytką, dopóty nie można spodziewać się zmiany opinii o organistach. Biadanie zaś, że obecnie ich stanowisko przesładują, nie nie pomoże, boć i Pan Bóg bez naszego współdziałania zbawić nas nie zechce.

Samopomoc — *Mensch hilf dir selber* — jest tu środkiem niezawodnym, najpewniejszym przewodnikiem do zajęcia właściwej pozycji w kulturalnej pracy wielkiej gromady społecznej. Duchowieństwo zaś skutecznie te usiłowania poprze — nie przyjmując na stanowiska organistów profanów, nieuków i tym podobnych partaczy.

Jakbyśmy nie ocukrzali sytuacji, faktem jest — że większa część rządców naszych kościołów obojętnie się zachowuje względem usiłowań Stowarzyszenia organistów, usiłowań skierowanych do wytworzenia zastępu fachowych organistów-muzyków.

W parafiach zamożnych, gdzie dochody wykazują poważny — kilkunastotysięczny bilans roczny, na organistę przeznaczają się 300 do 400 rubli.

Wielu z osób duchownych sądzi, że na wyuczenie się gry organowej itd. wystarczy rok jeden więc i wynagrodzenie jak najmniejsze wydaje się obfitem. Że tak nie jest — nie trzeba na to

fundamentalnych dowodów, gdyż organy — jak każdy inny instrument, czy to skrzypce czy fortepian itd. nie należą do rzędu instrumentów katarynkowych, trzeba na to wiele pracy, czasu i a-tłasu, by grać dobrze na tym instrumencie, a przecież oprócz gry trzeba też podstaw teoretycznych, znajomości śpiewu i różnych innych szczegółów; wszystko to zajmuje często 6—7 lat, nie licząc przytem czasu poświęconego na wykształcenie umysłu poza studjami muzycznymi, mamy albowiem już i takich orga-

nistów. Ale cóż z tego — ich wykształcenie w kościele nie jest potrzebne, więc koniec końcem: jeśli i dobrych muzyków niema czem płacić, jeśli i usiłowań Stowarzyszenia nikt popierać nie chce, czy nie lepiej byłoby skierować nasze wysiłki w inną stronę, stowarzyszenie rozwiązać, młodzieży odradzać kształcić się w tym kierunku?

Przecież serce się zżyma, patrząc — jak ciężkie zawody młodych tych ludzi w ciągu ich pracy na chleb spotykają.

Muzyk.

DLACZEGO?

Jak jeden mąż powinniśmy stanąć do wspólnej pracy! — Niestety widać, że organiści ociągają się z rozpoczęciem wstępnej akcji. Komitet polecił nam, aby poruszyć w „Związku organistowskim“ kwestyę przeprowadzenia we wszystkich dekanatach poufnych zebrań, celem wzajemnego zapoznania i porozumienia się co do kilku ważnych, w Nrze 3. „Związku organistowskiego“ na wstępie powołanych spraw.

Mamy w Galicyi i Bukowinie przeszło 1200 organistów. Z tych oto panów znalazło się dotąd kilku zaledwie, którzy urządzili jedyne dotąd dekanalne zebranie w Galicyi!

A cóż dotąd działała reszta organistów? — Otwarcie powiedziawszy: — nic.!

Wobec tego przypuszczać należy, że organiści galicyjscy wprost nie chcą pracować nad poprawą muzyki kościelnej i nie zależy im wcale na polepszeniu ich bytu!

Wzywamy zatem wszystkich Panów Organistów, aby nam donieśli zapomocą kartki korespondencyjnej najpóźniej do 1. października, czy przyłączają się do wspólnej akcji, — a jeżeli nie — to chętnie przerwiemy rozpoczętą pracę, zawieszając od Nowego Roku wydawnictwo „Związku organ.“ —aby nie przerywać wygodnym panom błógiego spokoju!

Wszak ślimak nie czyta gazety, nie kształci się w grze, ani w śpiewie, — a czy mu to źle siedzieć w skorupie?!

REDAKCJA

„ZWIĄZKU ORGANISTOWSKIEGO“

KRONIKA.

Polacy doktorami muzyki. —

P. Lucyan Kamiński, kompozytor i krytyk muzyczny z Poznańskiego złożył na uniwersytecie berlińskim egzamin muzyki. Praca jego piśmienna o kompozytorach J. A. Nassego otrzymała predykat „valde laudabile“ (wielkiej pochwały godne). P. Lucyan Kamiński, którego utwory śpiewane już były na różnych koncertach, jest pierwszym Polakiem z zaboru pruskiego, który posiadał tytuł doktora muzyki.

W c. k. akademii muzycznej w Wiedniu mają urządzić niebawem oddzielny kurs dla muzyki kościelnej. Będzie to jedyny w Austrii instytut państwowy, w którym tak duchowni jak i prywatni będą się mogli kształcić na zawodowych kierowników chórów, organistów i śpiewaków choralnych. — Na kierownika tego kursu powołano Pana Wincentego Gollera, utalentowanego dyrektora chóru w Deggendorfie (Bawarya). Drugą siłą stanowić ma dyrektor chóru i organista p. M. Springer, znawca śpiewu gregoriańskiego.

Słowo o koncercie religijnym.

W r. 1912 mamy urządzić — jak już kilkakrotnie wspominaliśmy — Wielki wiec organistów galicyjskich. Ażeby zmanifestować, że organiści należą do ludzi, którzy zasługują na poparcie, — ma się odbyć w dniu wieczu Koncert religijny. Pragnęlibyśmy, aby w owym koncercie wzięło udział najmniej 300 osób. Zdaniem naszym — nie trudno będzie o to — bo organistów w Galicyi jest około 1200.

Oczywista, że to będzie wówczas możliwe, skoro organiści wybiorą w całym kraju delegatów dekanalnych, przez których zaproszenie Kolegów na wstępne próby, wybór śpiewaków, wręczenie nut i dalsze przygotowania, dałyby się skutecznie przeprowadzić.

Zamiana posady. — Z powodu stosunków familijnych pragnie organista w okolicy Tarnowa zamienić swą posadę na inną w okolicy Krakowa.

Blizsza wiadomość w redakcyi „Związku organistowskiego.“

Muzyczny czy muzykalny? —

Bardzo często spotyka się n. p. w zaproszeniach, afiszach i t. p. słowa „Wieczorek muzykalny“. Jest to jednak błędem. Ażeby mieć dokładne pojęcie, jaka jest różnica między jednym a drugim słowem, zaznaczamy, że słowo „muzyczny“ odnosi się np. do instrumentów, wieczorków itp. Powiemy więc: instrument muzyczny (ale nigdy muzykalny) — bo to ostatnie słowo odnosi się do istot żyjących. A więc

człowiek jest muzykalny (ale nie muzyczny — instrument jest muzyczny (ale nie muzykalny) — świat jest muzykalny (jeżeli mówimy o osobach, umiających grać lub śpiewać); gdybyśmy powiedzieli: świat muzyczny (należy rozumieć instrumenta służące do muzyki). Stąd reguła: jeżeli mowa o istotach żyjących, należy użyć słowa „muzykalny“ — jeżeli zaś mówimy o rzeczach nieżyjących, wskazany tamże wyraz „muzyczny.“

R O Z M A I T O Ś C I . R O Z M O W A .

Na balu przy kolacyi, sąsiadki nieznanej
Pytam, na talerzyki patrząc z porcelany —
A pani czy maluje też na porcelanie?

„Tak panie.“

Bardzo miłe zajęcie, co przy pewnej wprawie
Ku pożytkowi służy, jak i ku zabawie.
Pani pewnie poświęca wiele czasu na nie?

„Tak panie.“

A co pani maluje — pewnie zgodnę — kwiatki?
Panienki zawsze lubią rzeczy ładne
I cóż, czy odgadnałem jej upodobanie?

„Tak Panie.“

Ej, widzę porcelana mrozi ją wyraźnie
Trzeba wziąć inny przedmiot, a więc znowu raźnie
Pytam się: A czy pani gra na fortepianie?

„Tak panie.“

Jaka pani szczęśliwa, że może gdy zechce
Wywoływać melodye, co słuch i myśl łechce,
Ot o Chopinie jakie ma też pani zdanie?

„Ja panie?“

Pewnie, że Pani nie kto inny, wszak rzecz naturalna,
Że go znać pani musi, gdy jest muzykalna.
Sądzę, że gustuje w nim Pani niesłychanie?

„Tak panie.“

A Liszt wszak to także talent znakomity
Co wywołuje największe zachwyty.
Muzyka jego, to jak wichrów granie

„Tak panie.“

Lecz pani ich nie może lubić jednakowo,
Oni są tacy różni — na co dają słowo —
Pani Chopina woli, czy słuszne me zdanie?
„Tak panie.“

Ej biedny Chopin, myślę w grobie się przewraca,
Co tu rzec, — w tem błysnęła z majonezem taca.
Więc pytam, chce pani łososia doskonałe danie?
„Tak panie.“

No, przynajmniej jeść umie, a więc kontent z przerwy,
Wychyłam szklanekę wina, aby nabrać werwy
I pytam: A czy pani lubi też czytanie?
„Tak panie.“

No i co pani czyta — francuskie powieści,
Czy też pani przekłada rzeczy swojej treści
Sienkiewicza, co pisze tak nieporównanie?
„Tak panie.“

Cieszy mnie, że Sienkiewicz tak panią zachwyca.
Nieprawdaż, ciekawe są losy Kmicica.
Czy pani już skończyła „Potopu“ czytanie?
„Tak panie.“

I jakież to na pani wrażenie sprawiło?
Prawda, że z ogromną napisane siłą,
Czy pani w tem podziela moje przekonanie?
„Tak panie.“

Przepraszam, pytam dalej tknięty myślą nową,
Że może teraz rzuci chociaż jedno słowo.
Czy pani nie jest czasem w narzeczeństwa stanie?
„Nie panie.“

A więc nie zakochana. O Boże z tej łaźni
Wybaw mnie jak najprędzej, co tak strasznie drażni,
Bo dłużej tych nieznośnych „tak panie“ „nie panie“
Znieść nie jestem w stanie.

Wtem podają kotlety cielęce.
A więc pytam raz jeszcze w ostatecznej męce:
Może pani woli kotlety baranie?
„Tak panie.“

No proszę, jak to dziwnie, czy pani uwierzy?
Spodziewałem się tego, mówię jak najszczerzej,
Że domysłność moja zasłuży na uznanie
„Tak panie.“

O nieba, nie wytrzymam. — Wtem podają lody,
Z radości piję duszkiem całą szklanekę wody,
No, a na kotyliczynie czy pani zostanie?
„Tak panie.“

No to życzę pani wesołej zabawy,
Co do mnie już mam dosyć tej balowej strawy,
A zbytek przyjemności jest szaszkodzić w stanie.

„Tak panie.“

Przepraszam, żem zbytnią znudził ją rozmową,
Lecz za to w mojej głowie daję pani słowo
Pamięć o twej wymowie na zawsze zostanie.

„Tak panie.“

Skończyła się piekielna tortura.
Ach gdybyście wiedzieli, jakiegom dał nura,
Biegnę, a w uszach brzmi, jak z dachu kapanie

„Tak panie.“

O panie, wasz języczek zwykle prędko chodzi,
Lecz gdy która milczącą czasem się urodzi —
Od jej nieznośnych: „tak panie“ i „nie panie“

„Wybaw mnie Panie!“

Filia: TARNÓW.

NOWOŚĆ!

Długi 136 cm.



KONRAD KAIM i SYN

Lwów, Kopernika 16.

Największy wybór instrumentów krajowych
i zagranicznych z długoletnią fachową gwa-
rancją. — Na składzie około 25 harmonium.
Sprzedaje, wymienia, wypożycza i kupuje.

NOWE:

Harmonium od Kor. 150 system ameryk. pokojowe, szkolne i kościel- ne do	K. 1000
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 600
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 700
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej.	

UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Ceny najmu instrumentu liczy się od koron 10 miesięcznie.

Na żądanie wysyła, stroiciela-technika.

Filia: ZAKOPANE.